

DODATEK SPECJALNY – CZĘŚĆ 1



# Izraelska polityka historyczna – wzór skuteczności

- Holocaust jako fundament izraelskiej państwowości • Konsekwencje procesu Eichmanna – jak Izrael stworzył skuteczną narrację historyczną
- Izraelskie lobby w USA – kluczowe narzędzie polityki historycznej



PARTNERZY:

WSPÓŁFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI, KTÓREGO DYSPONENTEM JEST MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI







FOT. DOMENA PUBLICZNA

## SPIS TREŚCI

### 3 PIOTR ZYCHOWICZ NIGDY WIĘCEJ SŁABOŚCI

Izrael wykorzystuje Holokaust do wzmacniania siły swojego państwa. A także do pozyskiwania wsparcia dla swojej polityki na scenie międzynarodowej

### 7 PIOTR WŁOCZYK PROCES STULECIA

Spektakularny proces Adolfa Eichmanna kompletnie zmienił postrzeganie Holokaustu nie tylko w Izraelu, lecz także na świecie

### 10 WOJCIECH SIMON MIĘKKA SIŁA LOBBYSTÓW

Izrael dba o propagowanie interesów na świecie m.in. za pomocą wpływowych grup lobbujących w USA. To niezwykle skuteczne narzędzie. Amerykańsko-Izraelski Komitet Spraw Publicznych (AIPAC) jest jedną z najbardziej znaczących organizacji w Waszyngtonie. Z AIPAC konkuruje z kolei lewicowa J Street

### 12 WOJCIECH SIMON POLITYKA I PAMIĘĆ

Państwo Izrael już w 1986 r. uchwaliło prawo przewidujące karę do pięciu lat więzienia

za negowanie Holokaustu. Próba przyjęcia przez Polskę prawa zakładającego kary do trzech lat więzienia za kłamstwa o „polskich obozach śmierci” spotkała się już jednak z ostrymi protestami izraelskich władz oraz mediów

### 14 JAKUB OSTROMĘCKI BIBLIA W POLITYCE HISTORYCZNEJ

Tradycja biblijna odgrywa olbrzymią rolę w polityce Izraela. Sięganie do tych opowieści pomaga utrzymać jedność narodową i pozwala tłumaczyć współczesnym Izraelczykom ich prawo do życia na tych ziemiach



# Nigdy więcej słabości



W 2003 r. generał lotnictwa Amir Eszel za sterami samolotu F-15 przeleciał tuż nad Auschwitz

FOT. DOMENA PUBLICZNA



Piotr Zychowicz

**Izrael wykorzystuje Holocaust do wzmocnienia siły swojego państwa. A także do pozyskiwania wsparcia świata dla swojej polityki**

**W** dniu pamięci Holocaustu na oficjalnym profilu izraelskiej armii opublikowany został fotomontaż. Przedstawia on czarno-białe zdjęcie Żydów pędzonych na śmierć przez Niemców w trakcie drugiej wojny światowej. W pewnym momencie zdjęcie to się rozmywa, aby przekształcić się w kolorową fotografię dziarsko maszerujących po pustyni

izraelskich żołnierzy. Są obwieszani bronią maszynową, jeden z nich dzierży dumnie łopoczący na wietrze sztandar z gwiazdą Dawida.

Plakat wywołał poruszenie internautów. Część uznała go za wyjątkowo niesmaczne wykorzystywanie Zagłady przez Państwo Izrael. Próbę używania tragedii Holocaustu do usprawiedliwiania okupacji Palestyny i łamania praw człowieka przez izraelskie siły zbrojne. Inni nie potrafili jednak ukryć wzruszenia.

„Naród żydowski był zmuszany przez Nazistów do »marszów śmierci«. Nigdy więcej! Historia pokazała, że możemy polegać tylko na sobie i musimy stawiać opór. Stoimy u boku Izraela i izraelskiej armii teraz i na zawsze” – napisał w emocjonalnym tweecie kanadyjski działacz żydowski Avi Benlolo.

W ten sposób w kilku zdaniach przedstawił jeden z głównych dogmatów

izraelskiej polityki historycznej. Holocaust – zagłada milionów europejskich Żydów w trakcie drugiej wojny światowej – jest obecnie jednym z fundamentów ideologii państwa żydowskiego na Bliskim Wschodzie. Wykorzystywanym do celów zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych.

## F-15 NAD AUSCHWITZ

Izrael cierpi na syndrom obłądzonej twierdzy. Otoczony ze wszystkich stron przez nieprzyjaciół, od momentu swojego powstania toczy kolejne krwawe wojny z sąsiednimi państwami arabskimi. Największe kampanie przypadły na lata: 1948, 1956, 1967, 1973, 1982 i 2006. Do tego należy dodać kolejne palestyńskie intifady i trwającą niemal bez przerwy walkę na śmierć i życie z Hezbollahem i Hamasem.

Izraelscy politycy lubią powtarzać, że niewielki Izrael żyje we „wrogim



arabskim morzu”, że Izraelczycy siedzą na tykającej bombie. Miażdżąca przewaga technologiczna i bezwarunkowe wsparcie Stanów Zjednoczonych do tej pory pozwalały im jednak wychodzić z oparów obronną ręką. Wszystko to może jednak nie wystarczyć, gdy w narodzie umrze duch bojowy.

Jednym z narzędzi do jego podtrzymania jest właśnie pamięć o Holokauście. Izraelscy uczniowie biorą udział w wycieczkach do Auschwitz i innych byłych obozów zagłady, gdzie mogą się przekonać, co może spotkać bezbronných Żydów żyjących w diasporze. Żydów pozbawionych własnego państwa i własnej potężnej armii, która może obronić ich przed czyhającymi wszędzie wrogami.

Do Auschwitz często przyjeżdżają również wycieczki izraelskich żołnierzy. Defilują oni w mundurach przed barakami i wzdłuż drutów kolczastych. Najbardziej wyjątkowym hasłem wygłaszanym podczas takich uroczystości jest: „Nigdy więcej”. Nigdy więcej słabości. Nigdy więcej bezradności. Nigdy więcej Zagłady.

Żydzi mają już własne państwo, własne karabiny maszynowe, własne czołgi, rakiety, a nawet pociski jądrowe. Nie pójdą już jak jagnięta na rzeź – będą walczyć jak lwy w obronie swojej egzystencji. Młodych Izraelczyków w mundurach przekonuje się, że jeżeli zawiodą na polach bitew, wówczas cały naród zostanie wymordowany przez krwiożerczych Arabów. Tak jak niegdyś omal nie został wymordowany przez krwiożerczych nazistów.

Do legendy przeszły słowa, które podczas jednej z wizyt w Auschwitz wypowiedział słynny izraelski wojskowy i polityk Ehud Barak. Składając wieniec w byłym obozie zagłady, rzekł: „Niestety, przybyliśmy za późno...”. To, co dla postronnego słuchacza mogło się wydawać groteską, dla Izraelczyków było ważnym przekazem. Wtedy nie mieliśmy armii, która mogła nas obronić, ale teraz mamy.

W 2003 r. generał lotnictwa Amir Eszel za sterami samolotu F-15 przeleciał nad Auschwitz. Izraelski oficer przebywał w Polsce na pokazie lotniczym w Radomiu. Polacy pozwolili mu przelecieć nad obozem, ale pod warunkiem, że zrobi to nad poziomem chmur. Eszel złamał zakaz i z rykiem silników przeciągnął tuż nad barakami.

„Powiedziałem wówczas pozostałym pilotom: musieliśmy słuchać Polaków przez 800 lat. Teraz już się ich słuchać



Żydzi mają już własne państwo, własne karabiny maszynowe, własne czołgi, rakiety, a nawet pociski jądrowe. FOT. DOMENA PUBLICZNA

nie musimy” – relacjonował. Słowa te zostały przyjęte przez część społeczności żydowskiej z entuzjazmem. Generał został uznany za bohatera i żydowskiego mściciela.

„Nad Auschwitz Eszel dokonał symbolicznej zemsty na Polakach, którzy upokarzali Żydów w trakcie stuleci, które doprowadziły do Holokaustu – napisał znany amerykański publicysta Jeffrey Goldberg. – Jego ówczesny dowódca uznał, że ten przelot był najlepszym dowodem, że syjonistyczne przekonanie, iż Żydzi mogą liczyć tylko na siebie, jest prawdziwe”.

Młodzi izraelscy żołnierze stanowią również spory procent odwiedzających muzeum Yad Vashem w Jerozolimie. Izraelska armia urządza swoim rekrutom pogadanki na temat Szoah, pokazuje im filmy i regularne spotkania z ocalałymi z Holokaustu.

Z myślą o młodych żołnierzach uruchomiony został również specjalny program „Świadkowie w mundurach”. „Świadkowie w mundurach – czytamy na stronie internetowej izraelskiej armii – odwiedzają były obozy śmierci w Polsce w składzie delegacji składających się z oficerów, rezerwistów, członków rodzin

poległych żołnierzy oraz ocalałych z Holokaustu. Podróże te niezmiennie wzmacniają ich determinację, aby wytrwać, chronić swój naród i głosić hasło: »Nigdy więcej«.

Nietrudno się dziwić, że po powrocie z takiej wyprawy młody człowiek gotowy jest poświęcić życie w obronie swojej ojczyzny i swojego narodu. Naczelne hasło brzmi w końcu: „Opłakiwać zgładzonych, bronić żyjących”.

## NOWY HITLER NADCHODZI

Izrael używa Holokaustu również na arenie międzynarodowej. Taktyka ta szczególnie działa w Stanach Zjednoczonych, gdzie – m.in. dzięki potędze kultury masowej – opinia publiczna jest szczególnie wyczulona na kwestię wojennego cierpienia Żydów. Izraelczycy starają się więc przekonać Amerykanów (i nie tylko), że stoją w obliczu kolejnego Holokaustu.

Oddajmy głos premierowi Benjaminowi Netanjahu, który mówił o tym szeroko w styczniu 2010 r. podczas uroczystości z okazji 65. rocznicy zajęcia Auschwitz przez Armię Czerwoną. Szef izraelskiego rządu przedstawił wówczas wizję, według której Żydzi są wiecznie zagrożeni przez Amalekitów. Starożytnie plemię, które – według biblijnych podań – było śmiertelnym i zjadłym wrogiem Izraelitów.

Chociaż w 1945 r. – przekonywał Netanjahu – „nazistowscy Amalekici” zostali pokonani, Żydzi wcale nie są bezpieczni. Na świecie pojawili się bowiem nowi Amalekici, którzy ponownie grożą unicestwieniem narodu wybranego.

„Nie pozwolimy na to! – zapewniał Netanjahu. – Nigdy nie zapomnimy i zawsze będziemy stać na straży naszego narodu. Mordercza nienawiść musi zostać zatrzymana w blokach startowych, powstrzymana już na samym początku. Wszystkie kraje na świecie muszą odrobić tę lekcję, tak jak zrobiliśmy to my po utracie jednej trzeciej naszych rodaków w przesiąkniętej krwią Europie. Dowiedzieliśmy się, że jedyną gwarancją ochrony naszego narodu jest państwo Izrael i jego siły zbrojne”.

Szef izraelskiego rządu oświadczył, że już nigdy istnienie Izraela i narodu żydowskiego nie będzie zagrożone. Według niego Izrael musi stanąć na czele wszystkich cywilizowanych narodów świata w walce z nadciągającym niebezpieczeństwem.

„Jako przywódca państwa żydowskiego – ciągnął Netanjahu – przysięgam, że nigdy więcej nie pozwolimy, aby ręka zła przerwała egzystencję naszego ludu i naszego państwa. Pochylamy głowy przed pamięcią o ofiarach Holokaustu i wznosimy głowy, gdy na wietrze powiewa nasza flaga z dwoma niebieskimi paskami i gwiazdą Dawida”.

Kogo Netanjahu miał na myśli? Kim w 2010 r. byli owi nowi naziści, owi nowi Amalekici? Izraelski premier nie pozostawił żadnych wątpliwości – chodziło o Iran. Państwo, które starało się i nadal stara pozyskać energię nuklearną. Izrael widzi w tym dążeniu poważne zagrożenie dla swoich interesów na Bliskim Wschodzie, w związku z tym nawołuje świat do powstrzymania owego rzekomego „nowego hitleryzmu”.

Izrael od lat apeluje do świata o nałożenie kolejnych sankcji na Iran, a – jak twierdzą wtajemniczeni – starał się również wpłynąć na Stany Zjednoczone, żeby zbrojnie zaatakowały Iran i obaliły reżim ajatollahów. Na szczęście wojny i zniszczenia kolejnej części Bliskiego Wschodu przez Amerykanów udało się uniknąć. Prezydent Barack Obama w 2015 r. zawarł z Irańczykami układ o kontroli irańskiego programu nuklearnego. Izrael nie ukrywał wówczas swojego oburzenia. Benjamin Netanjahu zupełnie na poważnie porównywał porozumienie z Teheranem do polityki appeasementu stosowanej w latach 30. przez mocarstwa zachodnie wobec rosnącej w siłę III Rzeszy. Gdy w Białym Domu zasiadł Donald Trump, nowy prezydent – pod naciskiem izraelskiego lobby – wycofał się z układu z Iranem.

Porównywanie wrogów Izraela do III Rzeszy nie jest niczym nowym. W latach 80. premier Menachem Begin mianem „nowego Hitlera” określił Jasira Arafata. A kierowaną przez niego Organizację Wyzwolenia Palestyny uznał za „nowe SS”. Z kolei w trakcie wojny w Zatoce Perskiej arabską reinkarnacją Führera miał być iracki dyktator Saddam Husajn. Jeszcze wcześniej – egipski przywódca Gamal Abdel Naser.

Sięganie przez Izrael po tę historyczną analogię ma oczywiście na celu zyskanie sympatii społeczności międzynarodowej. A szczególnie pozyskanie militarnego, dyplomatycznego i finansowego wsparcia Stanów Zjednoczonych. Taktyka ta przynosi doskonałe skutki – do państwa żydowskiego od lat nieprzerwanie płynie strumień miliardów dolarów. I nikt zdaje

się nie dostrzegać oczywistego faktu, że Izrael jest znacznie silniejszy niż jego wrogowie, co wizję „nowego Holokaustu” czyni bardzo iluzoryczną.

Jest również inny aspekt sprawy, na który często uwagę zwracają Palestyńczycy i obrońcy praw człowieka. Ich zdaniem Państwo Izrael wykorzystuje tragedię europejskich Żydów do usprawiedliwienia przestępstw wojennych, których dopuszcza się na terytoriach okupowanych. Jeżeli bowiem uda się przekonać świat, że Izraelczycy toczą walkę nie o to, aby odebrać ziemię Palestyńczykom, ale o to, aby powstrzymać nowy Holokaust, to łatwiej mu będzie przełknąć wstrząsające obrazki z Zachodniego Brzegu Jordanu i ze Strefy Gazy.

Gdy pod koniec 2019 r. Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze (ICC) zapowiedział, że zbada izraelskie nadużycia wobec Palestyńczyków, wybuchła prawdziwa burza. Izrael z miejsca oskarżył trybunał o antysemityzm, a premier Benjamin Netanjahu wezwał wszystkie kraje świata do podjęcia walki z ICC.

Zrobił to w trakcie Światowego Forum Holokaustu zorganizowanego w styczniu 2020 r. w Jerozolimie. Według szefa izraelskiego rządu próba wszczęcia postępowania w sprawie izraelskich zbrodni wojennych jest równoznaczna z odmianiem Żydom prawa do samoobrony. Mało tego – służy do zniszczenia samego Państwa Izrael. Netanjahu odwołał się przy tym oczywiście do Holokaustu. „Już raz duża część naszego narodu zginęła w płomieniach – mówił. – Nie pozwolimy, żeby to się powtórzyło”.

Co ciekawe, izraelscy politycy, którzy bardzo chętnie i często porównują wszystkich swoich przeciwników do „nazistów”, sami wpadają w oburzenie, gdy ktoś stosuje takie chwytły poniżej pasa wobec nich samych. Szczególnie irytuje ich porównywanie Strefy Gazy do getta warszawskiego. Prawdziwe gromy posypały się na prof. Yeshayahu Leibowitza, który izraelskich żołnierzy pacyfikujących palestyńską intifadę nazwał „judeonazistami”. Według jego krytyków urodzony w żydowskiej rodzinie w Rydze naukowiec był antysemitą.

## SPÓR O PAMIĘĆ

Polityka historyczna Państwa Izrael jest bardzo skuteczna, ale wielu żydowskich badaczy Holokaustu i intelektualistów uważa ją za niemoralną. Ich zdaniem izraelski rząd z pełną premedytacją





■ wykorzystuje cierpienie milionów ludzi do swoich politycznych celów. Ludzi, którzy nawet nie byli Izraelczykami. Państwo żydowskie powstało bowiem w 1948 r. Trzy lata po zakończeniu Holocaustu.

Izraelscy badacze Zagłady wskazują na pewną niekonsekwencję. Z jednej strony Izrael powtarza, że Szoah było jedynym, unikalnym i niepowtarzalnym wydarzeniem w historii świata. A z drugiej cały czas straszy świat i swoich obywateli, że Szoah może zaraz się powtórzyć.

Wspomniani intelektualiści podkreślają, że dotychczasowe proporcje strat w konflikcie palestyńsko-izraelskim nie potwierdzają tych obaw. Izraelczycy zabili bowiem kilkakrotnie więcej Palestyńczyków niż Palestyńczycy Izraelczyków. Podobnie było podczas innych wojen i konfliktów prowadzonych przez państwo żydowskie.

Na przykład podczas drugiej wojny libańskiej z Hezbollahem w 2006 r. Izrael stracił 121 żołnierzy i sześciu cywili. W wyniku izraelskich bombardowań śmierć poniosło zaś kilkuset żołnierzy przeciwnika i... 1,2 tys. cywili. W tym wiele kobiet i dzieci.

„Absurd polega na tym – mówił mi w jednym z wywiadów znany izraelski pisarz Icchak Laor – że chce się nam

wmówić, że Izrael jest jedynym miejscem na świecie, w którym Żydzi mogą czuć się bezpiecznie i żyć bez strachu pod opieką naszej potężnej armii. Z drugiej strony ci sami ludzie bez mrugnienia okiem powtarzają nam, że cały czas grozi nam zagłada z rąk Arabów. Drugi Holocaust. Że jesteśmy otoczeni przez morze wrogów, którzy chcą nas wyrząść. To jakaś schizofrenia! To już przestało mieć jakikolwiek związek z logiką, to czysta ideologia”.

Podobnego zdania jest znany krytyk Izraela amerykański prof. Norman Finkelstein. Jego zdaniem Izrael wykorzystuje poczucie winy świata za Holocaust do wypaczania obrazu konfliktu z Palestyńczykami.

„Problemem na Bliskim Wschodzie – mówił profesor – nie jest jakaś abstrakcyjna wrogość wobec Izraela »wyssana z mlekiem matki« przez Arabów, ale to, jak Izrael traktuje Palestyńczyków. Przypomnę rzecz, wydawałoby się, oczywistą: to Izraelczycy okupują terytoria palestyńskie, a nie odwrotnie. A mimo to przedstawiają się jako ofiary tego konfliktu. To dla mnie niepojęte”.

Podobne słowa wielu Izraelczyków uważa za niesprawiedliwe. Ludzie tacy jak prof. Finkelstein nazywani są „self-hating Jews”, czyli Żydami niena-

widzącymi własnego narodu. obrońcy polityki Izraela podkreślają, że obywatele państwa żydowskiego mają pełne prawo do odczuwania traumy z powodu Zagłady.

Ponad 20 proc. obywateli Izraela jest ocalałymi z Holocaustu lub ich potomkami. Kolejne setki tysięcy obywateli są spokrewnione z Żydami zgładzonymi przez Niemców podczas drugiej wojny światowej. Zaduszonymi w komorach gazowych Sobiboru. Rozstrzelanymi w jarach Babiego Jaru.

Należy więc zrozumieć specyficzną żydowską wrażliwość. Strach przed tym, że straszliwe wydarzenia sprzed ponad 75 lat mogą się powtórzyć. Świadczyć może o tym bezwzględność palestyńskich terrorystów wobec żydowskich kobiet i dzieci. To bowiem one często padają ofiarą zamachów bombowych i eksplozji nadlatujących ze Strefy Gazy rakiet.

W tej sytuacji czyż można mieć pretensje do Państwa Izrael, że wykorzystuje wszystkie dostępne środki i sposoby, żeby bronić swojego narodu? W polityce i na wojnie liczy się przecież przede wszystkim skuteczność.

Spór o pamięć o Holocaustie i jego rolę w bieżącej polityce w Izraelu trwa od lat. I nic nie zapowiada, aby szybko się zakończył.



Proces Adolfa Eichmanna sprawił, że nagle w Izraelu Holokaust stał się tematem numer jeden FOT. DOMENA PUBLICZNA

# Proces stulecia



Piotr Włoczyk

**Spektakularny proces Adolfa Eichmanna kompletnie zmienił postrzeganie Holokaustu nie tylko w Izraelu, lecz także na świecie**

**A**tmosfera wśród funkcjonariuszy Mosadu robiła się coraz bardziej nerwowa. Ich cel spóźniał się już niemal pół godziny. Ricardo Klement, skromny pracownik warsztatu Mercedesa, od 10 lat żyjący w Buenos Aires, każdego dnia wysiadał

ok. godz. 19.30 na przystanku pod domem. Tym razem było jednak inaczej. Dochodziła już godz. 20, a Klementa wciąż nigdzie nie było widać. Zaczajeni nieopodal w aucie Izraelczycy wiedzieli, że z każdą minutą rosło zagrożenie wpadką. Dowodzący siedmioosobowym komando Rafi Eitan coraz poważniej brał pod uwagę przerwanie akcji. Wreszcie punktualnie o godz. 20 pojawił się długo wyczekiwany autobus.

„W końcu zobaczyliśmy go idącego powoli z przystanku w kierunku domu. Na ulicach było wtedy zupełnie pusto. Jeden z naszych ludzi podszedł do niego i powiedział po hiszpańsku: »Un momentito, señor« (Momencik, proszę pana). Eichmann zatrzymał się. Wtedy

nasz człowiek wskoczył na niego – wspominał Eitan w rozmowie ze mną w 2013 r. – Momentalnie doskoczył do nich jeszcze jeden z naszych ludzi i w końcu ja też pobiegłem z pomocą. We trójkę zaciągnęliśmy go do samochodu. Położyliśmy go na tylnym siedzeniu tak, że jego głowa spoczywała na moich kolanach. Był zupełnie zdezorientowany i krzyczał jak mała dziewczynka”.

Człowiekiem, który podawał się w Argentynie za Ricardo Klementa, był w rzeczywistości Adolf Eichmann – szef referatu żydowskiego w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA), który odpowiadał za zorganizowanie zagłady europejskich Żydów.



11 maja 1960 r. Rafi Eitan (1926–2019), wówczas szef pionu operacyjnego w Mosadzie, wykonał właśnie najważniejszą misję w swojej długiej karierze. „Od razu ruszyliśmy, a ja, nie zwlekając, chciałem się upewnić, że człowiek, który leżał mi na kolanach, był rzeczywiście katem, na którym tak bardzo nam zależało – wspominał Eitan. – Charakterystyczna blizna na jego brzuchu nie pozostawiała wątpliwości – w końcu go dopadliśmy. O tym charakterystycznym znaku wiedzieliśmy dzięki przeczytaniu jego esesmańskich papierów. W momencie, gdy wszystko było już jasne, uśmiechnąłem się i ucisnąłem z radości rękę agenta, który siedział koło mnie. Potem powiedzieliśmy mu po niemiecku, żeby się zamknął, jeżeli życie jest mu miłe. Wyszeptał tylko: »Jawohl«”.

Dlaczego Izraelczycy zdecydowali się na porwanie Eichmanna, zamiast skorzastać z oficjalnej ścieżki? Otóż władze Izraela obawiały się, że w przypadku uruchomienia formalnej procedury międzypaństwowej Eichmann w najlepszym razie zostałby wysłany do Niemiec.

„W tamtym czasie Niemcy zapewne skazaliby go na karę więzienia, ale nic poza tym. Tymczasem naszym celem było zorganizowanie mu procesu w Izraelu! To miało być bardzo doniosłe wydarzenie dla wszystkich Żydów na świecie! To było niesłychanie ważne zadanie i nie mogliśmy sobie pozwolić na żaden błąd. Dlatego zdecydowaliśmy się go porwać” – tłumaczył mi Eitan.

„Cel pojmania Eichmanna był jasny od samego początku – po pierwsze, chodziło o nagłośnienie tego, co Niemcy zrobili Żydom, a po drugie, przypomnienie żydowskiej młodzieży, dlaczego Państwo Izrael musi istnieć. To był punkt zwrotny w historii Izraela” – powiedział w rozmowie z magazynem „Time” Neal Bascomb, amerykański reporter, autor głośnej książki „Wytropić Eichmanna”.

## KONIEC ZE SŁABOŚCIĄ

Chociaż z dzisiejszej perspektywy trudno w to uwierzyć, to – jak tłumaczy to w swojej książce „Siódmy milion. Izrael – piętno Zagłady” znany izraelski historyk Tom Segev – tuż po wojnie przeciętny żydowski mieszkaniec Palestyny (od 1948 r. Izraela) miał zgoda inne wyobrażenie na temat Holokaustu oraz ludzi, którzy przeżyli Zagładę.

„Trudno dziś znaleźć słowa, które mogłyby w odpowiedni sposób nazwać



Byli więźniowie obozu koncentracyjnego Buchenwald w Hajfie, 1945 r.

FOT. DOMENA PUBLICZNA

to, w jak haniebny sposób byli traktowani ocalali z Holokaustu w Izraelu po wojnie. Żydzi z europejskiej diaspory byli według niego [Żyda z Palestyny – przyp. red.] Żydami słabymi – mówił Tom Segev w rozmowie z Piotrem Zychowiczem. – Dali się wymordować Niemcom, w drodze do komór gazowych byli potulni jak jagnięta prowadzone na rzeź. Dla syjonistów, którzy tworzyli w Palestynie nowego żydowskiego człowieka – odważnego Żyda wojownika – podobna postawa była czymś godnym pożałowania”. Segev przypomina w swojej książce, że tuż po wojnie na ludzi, którzy przeżyli Holokaust, mówiono w Palestynie (a następnie w Izraelu) „mydło”.

„Gdy po raz pierwszy słyszałem o podobnym nastawieniu od ocalałych – którzy dziś w Izraelu mają status świętych – myślałem, że był to zupełny margines. Im bardziej jednak zagłębiałem się w materiał źródłowy, tym mocniej przekonywałem się, że poglądy takie były niezwykle rozpowszechnione. Niemal każdego ocalałego, który przyjechał do Palestyny, spotkały upokorzenia” – twierdzi Tom Segev.

Przekonanie to nie było wówczas czymś odosobnionym. „Mamy w Izraelu dwie rasy: rasę bogów, przybyłych przed wojną lub tam urodzonych, i tych gorszych, brzydkich, godnych pogardy Żydów, którzy przybyli po wojnie” – wspominała urodzona w Warszawie izraelska pisarka Jehudit Hendel.

Szymon Wiesenthal, słynny żydowski tropiciel nazistowskich zbrodniarzy (pomógł ująć m.in. Eichmanna), opisywał z kolei w swoich wspomnieniach szok, jaki wywarła na nim lektura żydowskich gazet wydawanych w czasie wojny w Palestynie. Wiesenthal ze zdumieniem odkrył, że Holokaust nie był w nich tematem numer jeden. Niewielkie wzmianki na ten temat zajmowały dopiero dalsze strony w żydowskiej prasie w Palestynie. Dopiero głośny proces esesmana, który skrupulatnie realizował rozkaz wymordowania europejskich Żydów, sprawił, że Zagłada zaczęła być postrzegana zupełnie inaczej.

„Nagle Holokaust stał się tematem numer jeden. Ocalali nie mogli uwierzyć, że nagle ich przeżycia okazały się dla reszty społeczeństwa interesujące i ważne – tłu-



maczył Tom Segev. – Na początku prokuratura nie mogła znaleźć świadków, bo oni nie byli w stanie uwierzyć, że naprawdę mogą opowiedzieć o Holokauście. Wkrótce pojawiły się jednak tysiące artykułów prasowych i książek o Zagładzie. To był raptowny i całkowity przełom. Proces Eichmanna był terapią dla całego społeczeństwa. Od tego momentu Holokaust stał się centralnym punktem izraelskiej tożsamości”.

Najważniejszy proces w historii Izraela rozpoczął się 11 kwietnia 1961 r. w Jerozolimie. Eichmanna oskarżono m.in. o zbrodnie przeciw ludzkości i zbrodnie wojenne. Jednym z podstawowych problemów okazało się znalezienie obrony dla oskarżonego. Jak otwarcie przyznał ówczesny izraelski minister sprawiedliwości Pinchas Rosen: „Myślę, że nie da się znaleźć izraelskiego prawnika, czy to Żyda, czy Araba, który zgodziłby się go bronić”. Po odpowiedniej modyfikacji izraelskiego prawa adwokatem Eichmanna został Robert Servatius, znany prawnik z Kolonii, który tuż po wojnie bronił w procesach w Niemczech czołowych hitlerowskich zbrodniarzy.

Izraelskie władze zadbały o to, by proces zamienić we wstrząsający spektakl. Sesje odbywały się w auditorium, które mogło pomieścić kilkaset osób. W sumie proces obsługiwało ponad 500 dziennikarzy, w tym wielu przedstawicieli zagranicznych mediów. Dramatyczne zeznania świadków Holokaustu (w roli tej wystąpiło 112 osób) transmitowane były nie tylko przez radio, lecz także za pośrednictwem telewizji.

„W tym historycznym procesie tak naprawdę na ławie oskarżonych nie siedzi konkretna osoba, nie chodzi tu nawet wyłącznie o reżim nazistowski, ale o antysemityzm w całej historii ludzkości” – podkreślał wówczas prokurator generalny Izraela Gideon Hausner.

### „BANALNOŚĆ ZŁA”

„Powołując się na autorytety prawne w sześciu językach, od czasów Hugo Grocjusza aż do Konwencji ONZ w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa z 1948 roku, sędziowie starali się udowodnić prawo do osądzenia Eichmanna; chociaż Izrael nie istniał, gdy zbrodnie te zostały popełnione” – relacjonował na gorąco amerykański „Time”. „Sędziowie przekonywali jednak, że obecnie Izrael reprezentuje wszystkich Żydów. »Lud jest jeden i zbrodnia jest jedna« – twierdzili sędziowie”.

Jednym ze świadków tego procesu był Rafi Eitan. „Kilkakrotnie przyglądałem się rozprawie. Sala była za każdym razem wypełniona po brzegi. Ludzie czekali w długich kolejkach, żeby posłuchać zeznań świadków – wspominał Eitan. – Dzięki temu historia Holokaustu została opowiedziana całemu światu. Poza tym chodziłem też do celi Eichmanna. Zadawałem mu wiele pytań na temat niemieckich szkół oficerskich. Chciałem się dowiedzieć jak najwięcej o szkoleniu w niemieckiej armii. Dzięki temu lepiej orientowałem się w temacie niemieckiej maszyny wojennej. Po tych rozmowach doszedłem do wniosku, że Eichmann był zupełnie przeciętnym oficerem. Nie miał w sobie niczego kreatywnego. Tak samo wyglądała sprawa z większością niemieckich oficerów. Dlatego pracowali jak maszyny i nie byli w stanie samodzielnie myśleć”.

Eichmann bronił się, podkreślając, że osobiście nikogo nie zabił i był jedynie urzędnikiem „lojalnym, posłusznym i szczęśliwym, że może służyć swojej ojczyźnie”. Esesman przyznał się do organizowania transportów, ale do końca twierdził, że nie czuje się winny konsekwencji swoich czynów.

Kiedy prokurator przypomniał jego słowa z 1945 r.: „Pójdę do grobu, śmiejąc się, ponieważ 5 mln istnień ludzkich na moim sumieniu jest dla mnie powodem do wielkiej satysfakcji”, Eichmann przyznał, że tak wówczas myślał, całkowicie rujnując swoją linię obrony.

Procesowi przysłuchiwała się m.in. Hannah Arendt, słynna żydowska intelektualistka, autorka wydanej w 1951 r. głośnej pracy „Korzenie totalitaryzmu”. W ten sposób powstała kolejna głośna książka Arendt: „Eichmann w Jerozolimie: rzecz o banalności zła”. Również ona zwracała uwagę na „terapeutyczny” charakter procesu esesmana. „Akt oskarżenia oparty był [...] na tym, co przecierpeli Żydzi, nie zaś na tym, co popełnił Eichmann” – pisała Arendt.

15 grudnia 1961 r. sędziowie odczytali oskarżonemu wyrok: śmierć przez powieszenie. Eichmann do samego końca walczył o życie, najpierw apelując do Sądu Najwyższego, a na koniec występując do prezydenta z prośbą o ułaskawienie. Z oczywistych względów taki wariant był jednak kompletnie nierealny. Świadkiem śmierci najsłynniejszego więźnia w Izraelu był Rafi Eitan.

„Poszedłem do niego do celi razem z księdzem – wspominał Eitan. – Ten człowiek nawet tuż przed śmiercią nie chciał porozmawiać z księdzem. Powiedział, że ma nadzieję, iż niedługo wszyscy do niego dołączymy. Jego ostatnimi słowami przed powieszeniem były: »Niech żyją Niemcy, niech żyje Argentyna«. Tak wyglądał koniec tej makabrycznej historii”. Adolf Eichmann został powieszony tuż po północy 1 czerwca 1962 r. Jego prochy rozsypano na Morzu Śródziemnym, z dala od izraelskich wód terytorialnych.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone



Eichmann jako główny koordynator i wykonawca planu ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej, 1942 r. FOT. DOMENA PUBLICZNA



Eichmann podczas procesu w ciemnym garniturze nie wyglądał na groźnego oficera gestapo FOT. DOMENA PUBLICZNA



Wojciech Simon

**Izrael dba o propagowanie interesów na świecie m.in. za pomocą wpływowych grup lobbujących w USA. To niezwykle skuteczne narzędzie. Amerykańsko-Izraelski Komitet Spraw Publicznych (AIPAC) jest jedną z najbardziej znaczących organizacji w Waszyngtonie. Z AIPAC konkuruje z kolei lewicowa J Street**

Jak to się stało, że największe mocarstwo świata prowadzi najbardziej proizraelską politykę zagraniczną? Kluczem do odpowiedzi jest termin „lobbying”. Angielskie określenie, którego nazwa pochodzi najprawdopodobniej od korytarzy pałacu westminsterskiego (z ang. lobby), w Polsce jeszcze w pierwszej połowie XX w. określane było również mianem „antyszambrowania” (od „anti-chambre”, czyli przedpokoju). Niezależnie od przyjętej definicji zawsze chodziło o miejsca, w których można było spotkać członków parlamentu oraz kluczowych politycznych decydentów, aby próbować przekonywać ich do swoich racji.

Współcześnie w wielu krajach lobbying, aby mógł odbywać się legalnie, musi spełniać wiele wymogów – np. lobbyści muszą być zarejestrowani i regularnie składać sprawozdania ze swojej działalności. Niezgodne z prawem są działania nazywane czarnym lobbieniem, czyli korupcja polityczna, łapownictwo czy płatna protekcja.

Wiele państw w Stanach Zjednoczonych, w tym m.in. Izrael, za pomocą legalnych działań lobbujących osiąga najważniejszy cel, jakim jest wpływanie na korzystne dla siebie decyzje polityczne oraz prawodawstwo najpotężniejszego mocarstwa świata. Oczywiście lobbying można uprawiać „ad hoc” – aby załatwić konkretną sprawę. Skuteczny bywa też czasem „dzięki lobbying” uprawiany najczęściej przez byłych decydentów, którzy mogą pochwalić się notesem pełnym kontaktów do osób, które nadal mają ogromne wpływy.

Najsukcesywniejszy w długim terminie wydaje się jednak lobbying profesjonalny, czyli prowadzony przez wyspecjalizowane agencje PR czy firmy konsultin-



# Miękka siła lobbystów

gowe. Ich pracownicy potrafią nie tylko przekonać do swojego zdania wybranych polityków, lecz także dostarczyć im odpowiednich informacji oraz argumentów, które ułatwią im przekonywanie do danego punktu widzenia również pozostałych decydentów.

## POTĘGA W KORYTARZACH

Forsowanie polskiej polityki historycznej nie będzie jednak łatwe.

Jest ona bowiem bardzo trudna do pogodzenia z polityką historyczną Izraela. Tymczasem Izrael wywalczył sobie pozycję kluczowego sojusznika Stanów Zjednoczonych. Bliska współpraca obu stolicom przynosi wymierne korzyści. Wzmocnieniu wzajemnych interesów służą m.in. znaczące inwestycje amerykańskich firm zbrojeniowych w Izraelu.





Izrael od wielu dekad może liczyć na szczególne relacje ze Stanami Zjednoczonymi. FOT. DOMENA PUBLICZNA

Post” kandydaci Partii Demokratycznej uzyskują od nich nawet 60 proc. wszystkich funduszy pochodzących z prywatnych źródeł.

Błyskawicznie w tej sprawie odezwały się dwie wpływowe grupy lobbingsowe amerykańskich Żydów: J Street oraz Komitet Żydów Amerykańskich (AJC). J Street to organizacja nie tylko proizraelska, lecz także mocno lewicowa. Z kolei Komitet Żydów Amerykańskich (AJC) założony został już w listopadzie 1906 r. w celu obrony praw Żydów mieszkających w USA, a także poza Stanami Zjednoczonymi. Ta niezwykle wpływowa organizacja poza siedzibą w Nowym Jorku ma obecnie 10 oddziałów poza granicami USA i kilkadziesiąt umów partnerskich z lokalnymi żydowskimi społecznościami na całym świecie. W 2000 r. AJC pomógł w organizacji Festiwalu Filmów Żydowskich w Atlancie, największej tego typu imprezy na całym świecie. W 2017 r. AJC otworzył też biuro w Polsce. Podczas gali z okazji otwarcia prezydent Andrzej Duda dziękował American Jewish Committee za wsparcie dla polskich aspiracji, w tym poparcie dla przyjęcia Polski do NATO.

W 2018 r. Komitet Żydów Amerykańskich pokazał swoją siłę. Na Twitterze zaapelował do swych członków, aby wysłali listy do amerykańskich kongresmenów w sprawie nowelizacji ustawy o IPN w Polsce, krytycznie ocenianej przez AJC. „Podejmijcie działanie teraz i wezwijcie swoich kongresmenów do wypowiedzenia się przeciwko tej próbie wymazania niewygodnej części historii Polski” – apelował AJC. Apel przyniósł oczekiwany rezultat. Władze w Warszawie ugięły się pod presją Departamentu Stanu oraz Białego Domu i doprowadziły do zmiany budzącej kontrowersje ustawy. Jednocześnie trzeba zauważyć, że Komitet Żydów Amerykańskich wielokrotnie wyrażał nadzieję na pojednanie Polski z Izraelem, a w 2019 r. szefowa oddziału AJC na Europę Środkową oznajmiła także, że słowa p.o. szefa izraelskiego MSZ Izraela Katza o antysemityzmie Polaków „wyssanym z mlekiem matki” były niedopuszczalne, i stwierdziła, że strona izraelska powinna za nie przeprosić.

Jedną z najpotężniejszych organizacji lobbingsowych w Waszyngtonie jest AIPAC, czyli American Israel Public Affairs Committee (Amerykańsko-Izraelski Komitet Spraw Publicznych).

To dzięki niej Izrael może liczyć na wysokiej wartości pomoc z USA, a także na stałe wsparcie Departamentu Stanu, który bardzo często występuje na świecie w roli izraelskiego adwokata. W 1997 r. w rankingu najbardziej znaczących grup wpływu w Waszyngtonie AIPAC zajął drugie miejsce w całych Stanach Zjednoczonych. Dużymi wpływami w stolicy USA cieszy się też Konferencja Przewodniczących Głównych Organizacji Żydowskich (Conference of Presidents of Major Jewish Organizations).

## OD ADL PO HOLLYWOOD

Do tzw. izraelskiego lobby należą również wpływowa Liga przeciwko Zniesławieniu (ADL), a także luźno ze sobą powiązani lobbyści, politycy oraz różnego typu komitety wsparcia, których celem jest przekonywanie do pogłębienia relacji USA z Izraelem, a także do wspierania interesów izraelskich na arenie międzynarodowej.

Dzięki temu, krytykując działania lub politykę Izraela, bardzo łatwo się narażać na z góry dyskwalifikujący zarzut antysemityzmu.

Amerykańscy Żydzi są wyjątkowo skuteczni również dlatego, że są zdyscyplinowanymi wyborcami. Uznawani za jedną z najlepiej zorganizowanych grup etnicznych w USA, podczas wyborów mogą pochwalić się frekwencją dochodzącą nawet do 80 proc. Takiej siły w wyborach, w których często wygrywa się o włos, nie można lekceważyć.

Jedno jest więc pewne – prawda się sama nie obroni. Przykład izraelskiego lobby w USA pokazuje, że trzeba prowadzić politykę historyczną. Aby była ona skuteczna, również Polacy powinni stworzyć intrygującą opowieść, zadbać o to, aby była ona łatwa do ekranizacji w Hollywood – które było i nadal jest najpotężniejszym narzędziem amerykańskiej polityki historycznej – lub np. nadawała się do przerobienia na popularną wśród globalnych fanów grę komputerową. Warszawa musi też zabiegać o skuteczny lobbying, o przyjaźń z amerykańskimi mediami oraz o zjednoczenie Polonii. To właśnie zjednoczenie Amerykanów pochodzenia ormiańskiego dało im siłę, dzięki której Senat USA – mimo ogromnego sprzeciwu Ankary – w 2019 r. jednomyślnie przyjął rezolucję uznającą za ludobójstwo rzeź Ormian dokonaną przez Turków w Imperium Osmańskim.





FOT. DOMENIA PUBLICZNA

# Polityka i pamięć

Wojciech Simon

**Państwo Izrael już w 1986 r. uchwaliło prawo przewidujące karę do pięciu lat więzienia za negowanie Holokaustu. Próba przyjęcia przez Polskę prawa zakładającego kary do trzech lat więzienia za kłamstwa o „polskich obozach śmierci” spotkała się już jednak z ostrymi protestami Izraela**

**K**tokolwiek rozpowszechnia na piśmie lub ustnie jakiegokolwiek stwierdzenia zaprzeczające czynom stanowiącym zbrodnie przeciwko Narodowi Żydowskiemu lub zbrodnie przeciwko ludzkości popełnionym w okresie reżimu nazistowskiego bądź pomniejszające ich skalę, z zamiarem obrony sprawców tych czynów lub wyrażenia swojego poparcia lub identyfikacji z nimi, podlega karze pięciu lat pozbawienia wolności” – tak brzmi jeden z zapisów w ustawie

o przeciwdziałaniu negowaniu Holokaustu, przyjętej 8 lipca 1986 r.

## SIŁA IZRAELSKIEGO LOBBY

Izrael był pierwszym krajem na świecie, który wprowadził do kodeksu karnego tak surowe prawo o negowaniu Holokaustu. Stanowcze działania izraelskich władz nie są zaś ograniczone jedynie do samego Izraela.

Obecnie podobne przepisy obowiązują w kilkunastu krajach Europy, w tym w Polsce. Przed kilkoma laty projekt podobnej polskiej ustawy o Instytucji Pamięci Narodowej przewidujący kary m.in. za kłamstwa o „polskich obozach śmierci” spotkał się jednak z ostrymi protestami Izraela. Stało się tak, chociaż polska ustawa zakładająca, że „każdy, kto publicznie i wbrew faktom przypisuje polskiemu narodowi lub państwu polskiemu odpowiedzialność lub współodpowiedzialność za zbrodnie popełnione przez III Rzeszę Niemiecką lub inne zbrodnie przeciwko ludzkości, pokojowi i zbrodnie wojenne, będzie podlegał karze grzywny lub pozbawienia wolności do lat trzech”, była bardzo podobna do tej przyjętej wcześniej przez Izrael.

W styczniu 2018 r. większość członków izraelskiego parlamentu (Knesetu) poparła projekt ustawy, na mocy której polska ustawa o IPN, gdyby została ostatecznie przyjęta, byłaby uznana za negowanie Holokaustu. Posłowie Knesetu opracowali wówczas projekt, zgodnie z którym przestępstwem jest nie tylko negowanie Holokaustu, lecz także „negowanie lub pomniejszanie udziału w zbrodniach ludzi, którzy pomagali nazistom lub byli kolaborantami”. Jak pisał dziennik „Jerusalem Post”, autorzy projektu nowelizacji izraelskiej ustawy zawarli w nim również zapis zakładający zwiększenie pomocy prawnej dla osób, które przeżyły Holokaust, oraz dla nauczycieli zabierających uczniów lub studentów do dawnych obozów zagłady, jeżeli byłiby ścigani prawem za granicą za opowiadanie, co się zdarzyło podczas Holokaustu.

Izraelscy liderzy dbają o to, aby podtrzymywać opowieść o wyjątkowości Holokaustu. „Polacy i ci, którzy chcieliby ich naśladować, powinni wiedzieć, że historyczna prawda o narodzie żydowskim nie jest na sprzedaż” – mówił cytowany wówczas przez „Jerusalem Post” deputo-

wany Bloku Syjonistycznego Icik Szmuly. Przekonywał, że „wielu Polaków i wielu innych słyszało, wiedziało i wspomagało nazistowską machinę zagłady”. Również dyrektor Centrum Szymona Wiesenthala dr Efraim Zuroff powiedział izraelskiemu dziennikowi, że kraje Europy Wschodniej inwestują w próby przekonania świata, iż „Holokaust był jedynie dziełem Niemców i być może garstki degeneratów”. Zuroff dodał, że w krajach Europy Wschodniej „chcą, by komunizm był uznany za ludobójstwo [...]. A jeśli komunizm jest ludobójstwem i byli żydowscy komuniści, to Żydzi popełnili ludobójstwo. To jest ich sposób na podważanie Szoah i ich udziału w nim”.

Te wypowiedzi idealnie ukazują promowaną przez izraelską propagandę wersję historii. Widoczna przy tej okazji siła izraelskiego lobby – które nie tylko wywierało presję na Polskę, lecz także skutecznie skłoniło do wywarcia presji na Warszawę m.in. władze w Waszyngtonie – pokazuje dobitnie, jak wielki problem będzie miała Polska z obroną prawdy historycznej.

## NAJWAŻNIEJSZA OPowieŚĆ

Aby politycy, publicyści, lobbyści mogli skutecznie walczyć o politykę historyczną, potrzebna jest odpowiednia historia. Historia łatwa do zapamiętania i mająca moc, by poruszyć serca odbiorców. Takie opowieści od dekad sprzedają światu m.in. Amerykanie (budując obraz swej potęgi), Brytyjczycy (wspominając o wielkim imperium), Rosjanie (przekonując, że nigdy w historii nie byli agresorami) czy przedstawiciele Izraela (wykorzystując Zagładę do definiowania współczesnej „żydowskości” oraz do żądania bezwzględnej solidarności z Państwem Izrael).

Opartą na Holokaucie współczesną hagdę Izrael prowadzi dzięki skutecznym narzędziom lobbingsowym, a także dzięki przekazywaniu swej narracji w języku angielskim oraz przy użyciu kultury popularnej oraz tzw. miękkiej siły, czyli miękkich narzędzi perswazji dostosowanych do siatki pojęciowej odbiorców przekazu. To dzięki nim Zachód uznał wyjątkowość Holokaustu, niechętnie podchodząc już np. do narracji o wielkiej rzezi Ormian. A ponieważ w każdej historii potrzebny jest czarny charakter, to o Polakach nie mówi się jako o narodzie, który pod groźbą kary śmierci uratował w czasie drugiej

wojny światowej najwięcej Żydów, lecz przedstawia się ich w roli współpracowników hitlerowców (których zgodnie z zasadami politycznej poprawności nie wolno kojarzyć z Niemcami). Każdy – nawet wybitny profesor – kto wywleka przeczące temu fakty, musi być więc przygotowany na surową karę, a konkretnie – zgodnie z modną obecnie „cancel culture” – karę zapomnienia. „Jan Nowak-Jeziorański powtarzał mi: »Mówią o Polsce byle co i są w tym zupełnie bezkarni«” – tak w 2009 r. mówił w wywiadzie dla „Newsweeka” pochodzący z Walii historyk Norman Davies.

On sam stał się jednak ofiarą powszechnego w lewicowych środowiskach amerykańskich antypolonizmu. I chociaż autor „Bożego igrzyska” nie pisze wyłącznie tego, co się Polakom podoba, to i tak nagle odmówiono mu obiecanej posady na prestiżowym uniwersytecie

**Aby skutecznie prowadzić politykę historyczną, potrzebna jest dobra historia. Łatwa do zapamiętania i poruszająca odbiorców**

w kalifornijskim Stanford. Dopiero po jakimś czasie ceniony historyk dowiedział się, że stało się tak ze względu na metkę „historyka, który broni Polaków”.

## HOLOKAUST W SŁUŻBIE PUTINA

O tym, jak mocno upolityczniona bywa walka o prawdę historyczną, można się przekonać, obserwując zakrojoną na bardzo szeroką skalę działalność Yad Vashem. Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holokaustu został utworzony w 1953 r. na mocy ustawy przyjętej przez izraelski parlament, aby dbać o państwową doktrynę historyczną. Pełni wiele funkcji. Dokumentuje historię narodu żydowskiego podczas Holokaustu, przechowuje dowody Zagłady, a także odgrywa ważną rolę polityczną. Nagrodę Yad Vashem otrzymało więc np. „Pokłosie” w reż. Władysława Pasikowskiego – film uznany przez wielu komentatorów za ahistoryczny, antypolski paszkwil.

Polskie MSZ interweniowało także w sprawie skandalicznego napisu na wystawie w Yad Vashem, mówiącego o tym, że w czasie wojny Niemcy wraz

z „polską policją” pilnowali wejścia do łódzkiego getta, co jest oczywistym kłamstwem.

Dowód tego, jak bardzo niektóre izraelskie organizacje skłonne są do fałszowania historii w celu osiągnięcia zysków politycznych, można było zobaczyć 23 stycznia 2020 r. podczas kontrowersyjnego Światowego Forum Holokaustu zorganizowanego przez Yad Vashem wraz z Europejskim Kongresem Żydów.

Podczas forum, w którym wzięło udział kilkudziesięciu światowych przywódców, pokazano nagrania wideo oraz inne materiały, które teoretycznie miały przedstawiać prawdę historyczną, ale sugerowały np., że niemiecka agresja w Europie rozpoczęła się w roku 1942. Zapewne, aby przypodobać się Władimirowi Putinowi – z którym bliskie kontakty utrzymuje rosyjski oligarcha, a jednocześnie prezes Europejskiego Kongresu Żydów Mosze Kantor – organizatorzy nie zająknęli się nawet o zbrodniach Związku Sowieckiego podczas drugiej wojny światowej, a także o tym, że 17 września 1939 r. na podstawie paktu Ribbentrop-Mołotow sowiecka Rosja dokonała inwazji na Polskę. Organizatorzy przedstawili też na mapach zafałszowane granice Polski, które nie pokrywały się z granicami ani z 1939 r., ani z roku 1945.

Dopiero w lutym Yad Vashem, pod wpływem oburzenia wielu środowisk, w liście do dziennika „Haarec” przeprosił za „nieścisłości” i „stronnicze przedstawienie faktów” podczas Europejskiego Kongresu Żydów, które „wywołały nieobiektywne wrażenie”. Sam „Haarec” odnotował m.in., że mapy przedstawione na nagraniu błędnie pokazywały granice Polski i jej sąsiadów, nie zawierając też odniesienia do Ukrainy, która jest obecnie w trakcie toczącego się konfliktu z Rosją Władimira Putina.

To niejedyne kontrowersje związane z konferencją w Yad Vashem. Jej organizatorzy odmówili możliwości zabrania głosu polskiemu prezydentowi Andrzejowi Dudzie. Głos mogli za to zabrać prezydent Rosji Władimir Putin, prezydent Niemiec Frank-Walter Steinmeier oraz prezydent Francji Emmanuel Macron, książę Karol z Wielkiej Brytanii i przedstawiciel Stanów Zjednoczonych.

Nic więc dziwnego, że wielu komentatorów, w tym Władysław Teofil Bartoszewski, uznali ją za „antypolską”.





„Zniszczenie Świątyni Jerozolimskiej”,  
Francesco Hayez, 1867 r.

FOT. DOMENA PUBLICZNA

# Biblia w polityce historycznej



Jakub Ostromięcki

**Tradycja biblijna odgrywa olbrzymią rolę w polityce Izraela. Sięganie do tych opowieści pomaga utrzymać jedność narodową i pozwala tłumaczyć współczesnym Izraelczykom ich prawo do życia na tych ziemiach**

„dziemy po swoje”. „Nie jesteśmy tu od wczoraj”. „Odbieramy to, co nasze”. Na przestrzeni dziejów każde osiadłe i cywilizowane społeczeństwo, podbijając jakieś terytorium, usiłowało przekonać świat i siebie, że to, co robi, jest dziejową sprawiedliwością.

Współczesny Izrael nie stanowi tutaj wyjątku. Różnica tkwi w szczegółach. O ile większość podbojów w Europie i na Bliskim Wschodzie polegała na ekspansji jakiejś metropolii czy obszaru rdzeniowego ku sąsiednim terytoriom, o tyle w XX w. syjonistom działającym w bry-

tyjskim Mandacie Palestyny i później w niepodległym Izraelu chodziło przede wszystkim o ściągnięcie swoich rodaków – czy ludności, którą za rodaków uważali – do powstającego właśnie państwa, tak by zmienić skład etnicznej mieszanki w Palestynie na swoją korzyść.

Aby operacja, która przeszła do historii pod nazwą alija, przebiegła sprawnie, potrzebne były mit oraz odpowiednia polityka historyczna, zwana w świecie anglosaskim „polityką pamięci”. Trzeba było zatem przekonać żydów – celowo zapisanych od małej litery, albowiem mówimy na razie o wspólnotach religijnych rozszarpanych po całym świecie – że ich obowiązkiem jest opuszczenie krajów, w których dotychczas żyli, czyli porzucenie diaspory

i migracja ku Palestynie. Zrazu nie było to zadanie łatwe. Sam ojciec syjonizmu Theodor Herzl na kongresie w Bazylei w 1898 r. stwierdził: „Nie można dłużej ścierpieć, by w żydowskich gminach religijnych agitowano przeciw Syonowi [...]”. Sądzę przeto, że wyrażam myśl Waszą, szanowni Członkowie Zjazdu, wskazując, jako jedno z najbliższych naszych zadań, podbój gmin”.

Zadanie to ostatecznie się powiodło. Jednocząca Żydów Księga istniała od tysięcy lat – nastał jednak czas, aby użyć jej w polityce. Herzl puentował dobitnie na zasadzie argumentum ad populum: „Jeżeli w ogóle istnieć mogą jakiegokolwiek prawne uroszczenia do obszaru powierzchni ziemskiej, to wszystkie wierzące w Biblię ludy muszą uznać prawo Żydów”. Zbudowany mit napędził kolejne alie, jak zwie się fale migracji Żydów do Palestyny, i uprawomocnił osadnictwo Żydów w oczach światowej opinii publicznej.

## EMIGRACJA CZY WYPĘDZENIE?

Biblią jako narzędziem polityki posłużono się nie tylko na syjonistycznych kongresach, lecz także w sytuacji znacznie donioślejszej. Przyjrzyjmy się fragmentom najważniejszego dokumentu owej polityki, czyli Deklaracji niepodległości Izraela z 14 maja 1948 r.:

„Naród żydowski powstawał w Ziemi Izraela. Tutaj ukształtowała się jego duchowa, religijna i państwowa tożsamość. Tutaj po raz pierwszy stworzył on państwo. Tutaj stworzył skarby kultury ogólnoludzkiej i przekazał całemu światu wieczną Księgę nad księgami.

A później, gdy siłą wygnano naród z jego ziemi, Żydzi zachowali z nią łączność i nigdy nie przestawali się modlić i mieć nadzieję na to, że do niej powrócą i że odtworzą w niej swoją polityczną wolność. Kierowani tym historycznym i tradycyjnym przywiązaniem Żydzi w każdym pokoleniu dążyli do tego, by powrócić do swojej dawnej ojczyzny.

[...]

Państwo Izrael otwarte będzie dla żydowskiej imigracji z Diaspory i będzie wspierać rozwój kraju dla pożytku wszystkich jego mieszkańców. Zbudowane będzie na podstawach wolności, sprawiedliwości i pokoju – tak jak je widzieli prorocy Izraela.

[...]

Wzywamy cały naród żydowski w Diasporze, by zjednoczył się poprzez imigrację i odbudowę z Państwem Izrael



14 maja 1948 r. David Ben-Gurion odczytał Deklarację niepodległości, głoszącą ustanowienie Państwa Izrael. FOT. DOMENA PUBLICZNA

i stał u jego boku w dziele odbudowy i realizacji odwiecznego marzenia całych pokoleń – odrodzenia Państwa Izraela”.

Jak ta deklaracja ma się do historii? Z pierwszym akapitem nie ma kłopotu. Istnienie starożytnego Królestwa Izraela i zamieszkiwanie go przez Żydów to oczywiście fakty historyczne. Tak samo jak późniejszej Yehud Medinata, czyli perskiej prowincji Judy, hellenistycznej Celesyrii, której częścią była Judea, i później, po klęsce Seleucydów, niepodległego Królestwa Judei rządzonego zrazu przez żydowskich etnarchów, potem królów, aż do rzymskiego podboju w 37 r. p.n.e.

Judea to jednak nie to samo co Palestyna. Jak piszą o hellenistycznym Lewancie Benedetto Bravo i Ewa Wipszycka w „Historii starożytnych Greków”: „Palestyna tej epoki nie była wyłącznie ziemią Żydów. Stanowili oni bezwzględną większość na terenie Judei, niewielkiej krainy o powierzchni około 600 km kw. [czyli średniej wielkości polskiego powiatu – przyp. red.] z centrum w Jerozolimie. Na pozostałych obszarach ludność żydowska była przemieszana bądź nawet ustępowała całkowicie innym grupom etnicznym”.

Te inne grupy to ludy semickie, takie jak Idumejczycy (Edomici), arabscy Nabatejczycy, aramejscy Ammonici oraz Grecy i zhellenizowani Semicci. Grecy władcy Bliskiego Wschodu – czy

to Ptolemeusze, czy Seleucydzi – osiedlali w Palestynie swoich weteranów całymi tysiącami, ale – jak zaznaczają polscy badacze – „Nic nie wskazuje na to, by cała ta działalność kolonizacyjna napotykała większe trudności wynikłe z kulturowej i religijnej odrębności osadników”. Nienawiść rozpałała się dopiero w 169 r. p.n.e., gdy Antioch IV, chcąc powetować sobie straty, których doznał w wojnie w Rzymianami, położył ręce na świątynnym skarbcu w Jerozolimie.

Starożytni Żydzi, podobnie jak każdy inny lud, gdy tylko udawało im się odzyskać suwerenność, szybko przeistaczali się z ofiar w srogich hegemonów. Tak było zwłaszcza po powstaniu Machabeuszów, gdy Żydzi zrzucili greckie jarzmo, czy w momencie krótkotrwałych zwycięstw w czasie powstania Bar Kochby.

W następnych wersach Deklaracji niepodległości konsekwentnie starano się przekonać odbiorców o wyganianiu kolejnych pokoleń Żydów z Palestyny. To, co było praktyką władców asyryjskich i babilońskich, nie musiało być jednak udziałem potomków greko-macedońskich diadochów. W czasach hellenistycznych Żydzi masowo emigrowali z Palestyny – bynajmniej nie z przyczyn politycznych. Przym wśród emigrantów wiedli najemnicy, którzy podpatrzywszy grecką i macedońską falangę, chętnie wynajmowali się wodzom państw leżących wokół Morza Śródziemnego. Za najemni-





Dziecko z plemienia etiopskich Żydów Falash Mura, oczekujące na emigrację do Izraela. FOT. DOMENA PUBLICZNA

kami ruszyli kupcy i rzemieślnicy. Żydów spotkać można było zatem w greckich polis, a nawet w Rzymie. W Aleksandrii należało do nich dwie piąte miasta, szacunkowe dane mówią, że w całym Egipcie było ich kilkaset tysięcy – i była to emigracja całkowicie dobrowolna.

Faktem jest z kolei wyludnienie Palestyny w wyniku krwawych rzymskich represji po zburzeniu świątyni w 70 r. n.e. i stłumieniu powstania Bar Kochby w 135 r. n.e. Nie były to jednak deportacje, ale sprzedaż w niewolę – w ten sposób nowa fala Żydów, tym razem przymusowo, znalazła się w Europie.

Według deklaracji Żydzi w diasporze wyczekiwali dnia, w którym będą mogli powrócić do Palestyny. Nie wszyscy i nie zawsze. W czasach greckich z bogatych żydowskich gmin płynął ku Judei kapitał, ale nie ludzie. Potomkowie najemników i kupców, zobaczywszy kawał świata, nie zamierzali już wracać do Palestyny. W 139 r. p.n.e. Żydzi zostali wypędzeni, ale z Rzymu.

Jest jeszcze jedno spoiwo, za pomocą którego deklaracja łączy rok 1948 z 1000 r. p.n.e. Ustrój nowego państwa żydowskiego ma być oparty na zasadach stworzonych przez tysiącletniach przez proroków. To, że nowoczesni Izraelici zamierzają traktować owe biblijne odwołania poważnie, udowodnił Jigal Allon, minister spraw zagranicznych Izraela, mówiąc przed Zgromadzeniem

Ogólnym Narodów Zjednoczonych 30 września 1975 r.: „Syjonizm, ogólnie rzecz biorąc, jest stałym i niesłabnącym pragnieniem zrealizowania narodowej i powszechnej wizji proroków Izraela”. Czy starożytne rozumienie wolności, sprawiedliwości i pokoju przewidywało powszechne prawo wyborcze, równouprawnienie kobiet, prawo do rozwodów i wolny rynek – tego deklaracja ani Allon nie wyjaśnili.

Identyczna narracja jak w deklaracji emanuje dziś ze stron izraelskiego MSZ – nie mówi się tam o podbojach starożytnego Izraela czy Judei, tylko o „konsolidacji granic” czy „odzyskaniu dawnych terytoriów”.

## ZAGINIONE PLEMIONA IZRAELA

Odniesienia biblijne pojawiły się u zarania nowoczesnego Izraela w czasie serii operacji wojskowo-logistycznych, których celem było sprowadzenie do Izraela wyznawców judaizmu z państw arabskich i Etiopii, którzy żyli tam od starożytności. Główne motywy tych działań nie miały podłoża religijnego, ale miały uchronić ludność wyznania możeszowego przed pogromami i przesładowaniami, których doznawała ze strony władz lub swoich sąsiadów w zemście za politykę Izraela wobec Palestyńczyków, lub tak jak w przypadku Etiopii – przed groźbą głodu. Chodziło również o zmianę uwarstwienia społeczeństwa Izraela.

Po drugiej wojnie światowej ze statków w Hajfie wychodziły bowiem na brzeg setki prawników, lekarzy, handlarzy i krawców, próżno zaś było tam szukać rolników czy pasterzy. Funkcji tych w latach 50. nie można było powierzyć arabskim fellachom (rolnikom), bo ci pałali już do Żydów nienawiścią.

Starożytna spuścizna okazała się w tym momencie istotna w zupełnie innym kontekście. Trzeba było wykazać przed światem, że niepiśmienni pasterze z Jemenu czy Etiopii to część tego samego narodu, z którego pochodzili uratowani z Holocaustu adwokaci, i właśnie w Izraelu, a nie na przykład w obozach ONZ, będzie im najlepiej. Nowoczesny Izrael był państwem założonym przez Europejczyków, gdzie prawie nie było analfabetyzmu, po ulicach jeździło mnóstwo samochodów, mężczyźni nosili się tak samo jak ówczesni Włosi czy Grecy, kobiety miały na sobie krótkie spódnice i malowały się, zanim wychodziły same z domu. Dla Żydów etiopskich czy jemeńskich był to szok, toteż religijna więź była dla nich często jedynym spoiwem z odrodzonym Izraelem.

Tak operacja ściągnięcia Żydów z Maroka otrzymała kryptonim Jakin, od nazwy jednej z kolumn w Świątyni Jerozolimskiej, migrację z Iraku nazwano od Ezdrasza i Nehemiasza, przywódców Żydów podczas rządów perskich, a ewakuację z Etiopii – operacją „Mojżesz”, jej zaś kontynuacją była operacja „Jozue”. Żydom jemeńskim, podróżującym na pokładach samolotów, które widzieli po raz pierwszy w życiu, powiedziano, że „lecą na skrzydłach orłów”, tak jak zapowiedziano ich przodkom przed tysiącami lat w Księdze Wyjścia i Księdze Izajasza. „Na Skrzydłach Orłów” jest zatem inną nazwą operacji „Magiczny Dywan”. Władze w Tel Awiwie były zbyt poważne na to, aby rozgłaszać tezę o tym, iż Żydzi etiopscy to potomkowie jednego z 10 zaginionych plemion Izraela. Nie przeszkadzało to jednak części Etiopczyków wierzyć, że wywodzą się z plemienia Dana, które zostało wygnane z Palestyny przez Asyryjczyków i po wiekach przywędrowało do Etiopii.

## MIT MASADY

To nie koniec wykorzystywania Biblii w polityce historycznej Izraela. Premier Netanjahu w czasie wizyt w USA jest bowiem częstym gościem organizacji Christians United for Israel (CUFI). Jej



szeffem jest pastor John Hagee, który będąc miłośnikiem Izraela, uważa jednocześnie, że „Hitler został zesłany przez Boga jako myśliwy, który prześladował Żydów i w ten sposób skierował ich ku ziemi obiecanej im przez Boga”. Dlaczego słowa te nie zrażają premiera Izraela? Podczas szczytów i konwencji CUFi oraz innych organizacji i kościołów protestanckich z nurtu chrześcijańskiego syjonizmu zbierane są dość spore sumy na wsparcie różnych izraelskich instytucji i programów, sami telewizyjni pastory stanowią zaś potężne lobby mogące wywierać wpływ na republikańską administrację.

Biblijnymi odwołaniami posługiwała się też Jewish Defense League (Żydowska Liga Obrony), organizacja terrorystyczna zrzeszająca żydowskich fundamentalistów z USA. Z jej szeregów wywodził się Baruch Goldstein – urodzony w USA Żyd, który wiedziony religijnym fanatyzmem dokonał krwawego zamachu w 1994 r. w meczecie w Hebronie. Państwo Izrael potępiło ów zamach i podjęło kroki w celu ograniczenia kultu postaci Goldsteina szerzonego przez fundamentalistów.

Nie można w tym kontekście zapomnieć o innym micie współczesnego Izraela wyrosłym z antyku – Masadzie. Była to twierdza zbudowana na szczycie niedostępnej skały, która posłużyła Żydom za ostatni punkt oporu w czasie antyrzymskiego powstania w Judei w latach 66–73. Po długim oblężeniu i dzięki niesamowitym zdolnościom inżynierskim Rzymianie zdobyli twierdzę, ale na szczycie urwiska znaleźli tylko ciała obrońców, którzy popełnili samobójstwo, mając w perspektywie śmierć, niewolę i pohańbienie własnych żon oraz dzieci. W odrodzonym Izraelu Masada stała się tym, czym dla Amerykanów jest Alamo.

Mit obrony utwierdził miniseriał z 1981 r. Na samym początku widzimy izraelskich pancerniaków przygotowujących się do złożenia przysięgi na szczycie słynnej góry, a narrator wsadza kij w mrowisko, mówiąc: „Spuścizna Masady uczyniła z izraelskiego żołnierza jednego z bardziej śmiałych i zaciekleń obrońców wolności na świecie!”. Wizja ta spodobała się oczywiście w Izraelu, gdzie każdy zna od dziecka frazę „Masada drugi raz nie upadnie!”. W USA wywołała jednak mieszane reakcje. „The New York Times” przestrzegali przed promocją „sekiarskiego męczeństwa”



Masada – twierdza na Pustyni Judejskiej

FOT. DOMENA PUBLICZNA

i „fanatyzmu”, przywołując niedawną przecież krwawą masakrę w Jonestown w Gwajuanie.

W Izraelu przez lata dominowała jednak narracja związana z obroną twierdzy jako jednego z najbardziej heroicznych punktów oporu w całej historii. Podejście owo zaczęło zmieniać się pod koniec lat 90., po porozumieniach z Oslo. Dzisiaj, wizytując ruiny twierdzy, można spotkać przewodników, z których jeden może okazać się gorącym zwolennikiem podtrzymania mitu heroicznego oporu, inny zaś mit ten będzie obalał. Professor Shaul Kelner był świadkiem takich toczonych niemal jednocześnie mów. Jeden z przewodników grzmiał: „Ludzie

przychodzą tu tysiącami, aby podziwiać nasze bohaterstwo. Gdy walczyliśmy z Rzymianami, mając za oręż tylko naszego ducha! Wiedzą teraz, jak mocno Żydzi trzymają się swoich wartości”. Inny, pacyfista, odbrażawiał: „Przetrwaliśmy owo powstanie dzięki Żydom z Jawne [miasta, do którego po zniszczeniu w 70 r. Świątyni Jerozolimskiej przeniesiony został Sanhedryn – przyp. red.], którzy zdołali odrodzić żydowską religię i kulturę. Nie tym, którzy stwierdzili, że będą tutaj walczyć do śmierci. Fanatyzm nie przynosi nic dobrego”. Tylko powaga owego świętego dla Żydów miejsca powstrzymywała oponentów od stoczenia ostrej polemiki.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone